

**HAIM G. GINOTT:** *Między rodzicami a dziećmi.* Poznań: Media Rodzina of Poznań, 1998, ss. 191

Między nauczycielami a uczniami, między dorosłymi a niedorosłymi jeszcze członkami społeczeństwa, ... ogólnie rzecz biorąc pomiędzy osobami wychowującymi a wychowywanymi. Owa przestrzeń „pomiędzy” najczęściej wypełniona jest słowami, zdaniem, wykrzyknikami, rozkazami oraz następującymi po nich emocjami. Warto zadać sobie pytanie o to, jaka jest jakość owych zdań i wykrzykników w toku zwykłego codziennego życia? Pytanie to powinny zadać sobie te osoby, które nie tylko posiadają codzienny (profesjonalny, bądź też nieprofesjonalny) kontakt z dziećmi, lecz przede wszystkim te osoby, którym zależy na poprawieniu efektywności porozumiewania się oraz odkryciu satysfakcji płynącej z kontaktów pomiędzy dorosłymi a dziećmi. Z wielkim przerażeniem oraz pogłębiającą się wraz z czasem niemocą obserwujemy, że jako rodzice przestaliśmy mówić, a zaczęliśmy krzyczeć; jako profesjonalni wychowawcy nie potrafimy dogadać się z dziećmi; natomiast jeszcze jako studenci, przygotowywani teoretycznie do przyszłej pracy z nimi, stajemy przerażeni i bezsilni w grupie dzieci z którymi po prostu nie umiemy rozmawiać. Dzieci, prawie codziennie, doprowadzają nas do pasji swoimi humorami, jak nam się wydaje śmiesznymi obawami oraz nieznośnym zachowaniem. Jak zazwyczaj reagują dorośli? ...Znamy to nader dobrze z autopsji: krzyk, bezowocne tłumaczenie, złość, aż w końcu groźby. Zazwyczaj zwykła błaźliwa przeradza się w całymi dniami trwający konflikt, nad którym ciąży złowroźna i złośliwa atmosfera.

Jakie jest wyjście z tak kłopotliwej sytuacji? Jakże często zdarza się, że przyzwyczajamy się do pracy, której nie znosimy. Natomiast jako rodzice, z czasem coraz bardziej znerwicowani modlimy się, żeby nasze kochane pociechy jak najszybciej dorosły. Wierzymy, że metody wychowawcze przez nas obrane są najlepsze spośród wielu pozostałych, a celu do którego zmierzamy nie da się osiągnąć drogą pokojowego porozumienia i współpracy.

Wychodząc naprzeciw utartym stereotypom, Ginott dostarcza nam w swojej książce wielu dowodów na to, że w rzeczywistości nie rodzimy się ani dobrymi rodzicami, ani tym bardziej dobrymi wychowawcami. **TEGO PO PROSTU TRZEBA SIĘ NAUCZYĆ!** A jest od kogo.

Jak dowiadujemy się ze wstępu, Haim G. Ginott jest doktorem nauk psychologicznych – specjalistą w dziedzinie psychologii dziecięcej i młodzieżowej, który zajmował się wiele lat psychoterapią oraz poradnictwem rodzinnym (grupowym i indywidualnym). Wydane w latach sześćdziesiątych dwie książki tegoż autora „zapoczątkowały nową erę w wychowaniu i komunikowaniu się między rodzicami a dziećmi. Za fundamentalne elementy stworzonego przez siebie systemu wychowania, dr Ginott uznał: zrozumienie sposobu myślenia dziecka, wzajemny, niekłamany szacunek obu stron oraz porozumiewanie się jasnym, prostym i nienapastliwym językiem” (Ginott, 1998: wstęp). Metoda komunikacji między rodzicami i dziećmi, opracowana przez Ginotta, wskazuje rodzicom oraz wszystkim dorosłym mającym codzienny kontakt z nimi sposób efektywnego oraz „humanitarnego” porozumiewania się, bez stosowania gróźb, nakazów oraz jakiegokolwiek innego rodzaju przemocy, do której tak przywykliśmy zarówno MY rodzice, jak i MY dorośli.

Czym w istocie jest ów *ginettowski* system wychowania i czy faktycznie można go nazwać systemem wychowania? Jak podaje słownik pedagogiczny (Okoń, 1992), aby pewien zespół poglądów i praktyk mógł być uznany za system wychowawczy, musi on przedstawiać nie tylko metody wychowawcze, ale również i cele do których one zmierzają. *Między rodzicami a dziećmi* Ginotta stanowi z pewnością zręczny poradnik metodyczny, niemniej czytelnik na próżno może poszukiwać jasno sformułowanych celów wychowania. Książka w swej najgłębszej istocie koncentruje się na komunikacyjnym oraz emocjonalnym podłożu relacji pomiędzy rodzicami oraz dziećmi. Myślę, że zawężenie pola problemowego tylko do relacji rodzinnych jest niewystarczające, ponieważ metody doktora Ginotta mogą być z równie dobrym powodzeniem stosowane w kontaktach z ludźmi dorosłymi, jak i przez wszystkich dorosłych, mających kontakt z dziećmi, a w szczególności przez osoby pracujące z nimi, w tym (przyszłych) pedagogów.

Poza pewną analizą teoretyczną zasad komunikacji dziecko-dorośli, pozycja ta zawiera całą masę znacznie bardziej wyeksponowanych przykładów, a właściwie dialogów ukazujących „ginettowsko poprawny” sposób komunikacji, dzięki temu możemy odebrać ją bardziej jako podręcznik do praktycznego zastosowania, niż jako rozprawę naukową.

*Ginettowski* system wychowania (?) jest przykładem oddziaływań pedagogicznych, które jak mi się wydaje, można by umieścić pomiędzy tzw. wychowaniem tradycyjnym a nader liberalną antypedagogiką. Oprócz Ginotta można wymienić

tutaj znane na polskim rynku serie książek A. Faber i E. Mazlish, uczennic Ginotta, czy też pozycje J.C. Dobsona. Wszystkie one stanowią podręczniki wychowania dzieci, często są wręcz zeszytami ćwiczeń (A. Faber, E. Mazlish). Można by długo zastanawiać się nad wartością naukową publikacji wymienionych autorów, niemniej myślę, że nie tutaj leży istota problemu. Książki te nie powstawały z myślą o naukowcach, powstały one dla zrozpaczonych wychowawczą impotencją rodziców, do których nie trafia naukowy bełkot. Powstały dla tych ludzi, którym leży na sercu dobre wychowanie dzieci, będących pod ich opieką. Poza tym są one po prostu uniwersalnymi zasadami komunikacji interpersonalnej. W tym właśnie leży wartość tych książek.

Zasadniczym przesłaniem książki jest ukazanie innej drogi bycia z dziećmi. Ma ona polegać przede wszystkim na wzajemnym poszanowaniu, zrozumieniu i respektowaniu intymnej przestrzeni dziecka. W pierwszym rozdziale Ginott zwraca uwagę czytelnika na ukryte znaczenia dziecięcych wypowiedzi, podając przy tym liczne przykłady sposobów ich rozkodowywania. Niewątpliwie wymaga to dużej cierpliwości oraz praktyki. Dla niektórych może okazać się dość zaskakujące zachęcanie dziecka do jawnego wyrażania ambiwalencji uczuć. Odczuwa ją każdy z nas, jednakże od dziecka przekonywano nas, że brata można tylko kochać i, że nienawiść, którą czasami głęboko żywimy tak naprawdę nie jest nienawiścią, lecz miłością. Drugi rozdział uświadamia nam, że pochwały mogą czasami budzić napięcie i prowokować niewłaściwe zachowanie dziecka. Dowiadujemy się przy tym jakimi zasadami powinniśmy się kierować nie tylko chwając, ale i krytykując dziecko. W następnym rozdziale Ginott instruuje czytelnika w jaki sposób powinien unikać uparcie tkwiących w nas, aczkolwiek niekorzystnych, metod postępowania z dziećmi, takich jak: groźby, przekupstwo, obietnice, sarkazm oraz jak radzić sobie z kłamstwem, kradzieżą i nieuczciwością dzieci. Rozdział czwarty przedstawia czytelnikowi źródła odpowiedzialności w procesie wychowawczym i z pewnością nie upatruje ich w codziennym obowiązku wynoszenia śmieci czy zmywaniu naczyń po każdym posiłku. Autor nie pomija także bardzo istotnej, tak dla dzieci, jak i rodziców kwestii dyscypliny, czyli jasnego formułowania granic przyzwalania oraz zakazywania. Rodzic jest tutaj zwolniony z roli policjanta – wymuszającego, ale i znienawidzonego. Dość istotną kwestią w omawianej książce jest wskazanie rodzicom, w jaki sposób można pomóc dzieciom w radzeniu sobie z ich własnymi, skądinąd skomplikowanymi uczuciami (złością czy zazdrością). W rozdziale ósmym

Ginott zapoznaje czytelnika z różnorodnymi źródłami dziecięcych lęków. Owo zapoznanie nie ogranicza się tylko i wyłącznie do lęków spowodowanych np. rozstaniem, lecz zagłębia się również w analizę lęku spowodowanego np. poczuciem winy. Bardzo ciekawe informacje znajdziemy w rozdziale dotyczącym uświadczenia seksualnego. Jako dość kontrowersyjną odebrałam tutaj sprawę identyfikacji własnej płci przez dziecko. Ginott sugeruje, że to dziewczynki są przerażone gdy odkryją brak penisa, natomiast chłopcy mogą odczuć przerażenie jedynie wtedy, gdy zaczną uświadczać sobie, że dziewczynkom obcięto go za karę. Można by zastanawiać się dlaczego, zdaniem Ginotta, lęki te nie przybierają kierunku odwrotnego? Nowatorską dla mnie kwestią w tym rozdziale były informacje dotyczące, najczęściej nieświadomego, procesu hamowania przez rodziców normalnego rozwoju seksualnego i emocjonalnego dziecka, np. poprzez karanie klapsami, kiedy to dziecko może doświadczyć pobudzenia seksualnego. Również interesującymi fragmentami książki są dwa ostatnie rozdziały zwracające uwagę rodziców na symptomy wskazujące na to, kiedy dzieci lub, co ważniejsze, rodzice potrzebują pomocy specjalisty.

Mimo niewątpliwej wartości pragmatycznej tej książki, warto zasygnalizować kilka słów krytyki pod jej adresem. Rzeczą, która uderzyła mnie już od pierwszego rozdziału lektury, było uczynienie ze słowa, które w sposób przemyślany i niezwykle precyzyjny wydobywa się z ust rodzica, czarodziejskiego balsamu, który w każdej sytuacji przemienia wybuchający w dziecku gniew w miłość, strach w szczęście, natomiast złość we wspomnienie o niej. Pytanie, jakie się tutaj nasuwa brzmi, czy rzeczywistość może być aż tak idealna? Poza tym, skoro nikt nie rodzi się dobrym wychowawcą, ale dopiero się nim staje – musi przestrzegać pewnych podstawowych zasad komunikacji. Tutaj niezbędnym okazuje się spełnienie dwóch warunków: a) wypowiedzi nie naruszają szacunku do samego siebie ani dziecka, ani rodziców; b) okazanie zrozumienia poprzedza rady i polecenia dorosłego. Nie muszą dodawać jak wielkiego opanowania, jak wielkiej cierpliwości oraz siły woli wymaga od osoby dorosłej wyrobienie w sobie takiego właśnie nawyku reagowania. Spełnienie owych warunków nastęrcza szczególnych trudności w sytuacji, kiedy oboje rodzice mają do czynienia ze swoim dzieckiem najczęściej po ośmiogodzinnym, wyczerpującym dniu pracy; natomiast tzw. wychowawcy profesjonalni pracują w warunkach nie sprzyjających efektywnemu wychowaniu oraz na nisko płatnych posadach. Z pewnością bardziej podatnym podłożem, na którym „ginettowskie ziarno” ma

szansę wyrosnąć będą rodzime autorowi Stany Zjednoczone, niż polska posttransformacyjna rzeczywistość.

Zakładając jednak, że wychowawca znajdzie w sobie od czasu do czasu tyle siły i podola metodzie „czarodziejskiego słowa” – czy zostanie wynagrodzony osiągnięciem celu, czy zażegna przeciążoną narastającym konfliktem sytuację? Jestem święcie przekonana, że tak właśnie się stanie – nieraz dzięki Ginottowi udało mi się dokonać cudu z własnymi dziećmi – lecz niestety nie zawsze. Tutaj, jak mi się wydaje, istnieją dwie możliwości: albo, po pierwsze: popełniałam i nadal popełniam nie znany mi dotąd błąd natury technicznej, np. nieodpowiednia intonacja głosu; bądź też *ginottowskie* metody są skuteczne tylko w niektórych sytuacjach. Pomimo wrodzonemu tak mi, jak i każdemu człowiekowi przypisywaniu sukcesów swojej własnej zaradności, natomiast doszukiwania się przyczyn własnej porażki u innych źródeł, druga opcja wydaje mi się bardziej prawdopodobna. Argumentując swoje stanowisko, pozwolę sobie posłużyć się przykładem zaczerpniętym z omawianej książki: „Mały Eric, lat 9, przyszedł do domu rozgniewany. Jego klasa miała pojechać na piknik, ale tego dnia padał deszcz. (...) Zwykle gdy chłopiec wracał do domu rozzłoszczony (...) spokój w domu mógł zapanować dopiero wtedy, gdy Eric położył się spać. Tym razem matka postanowiła zareagować w nowy sposób. „Z wielkim poszanowaniem oraz empatią zaczęła potwierdzać rozczarowanie chłopca. Po zaledwie dwukrotnej wymianie zdań typu: „Miałeś już wszystko przygotowane, a tu nagle ten paskudny deszcz”, złość chłopca „...wyparowała i przez resztę popołudnia Eric nie sprawiał kłopotów. Nie radziłabym czytelnikowi bezwzględного polegania na tej metodzie. Wydaje mi się, że autor pominął niezwykle istotny, moim zdaniem, szczegół dotyczący poziomu motywacji chłopca do wyjazdu oraz siły jego oczekiwania na owo niewątpliwie kuszące wydarzenie. Jeżeli motywacja oraz siła oczekiwania chłopca na zdarzenie były dość niskie, to możemy faktycznie oczekiwać, że metoda „przytakiwania” okaże się całkiem skuteczna. Jednakże ośmielam się twierdzić, że złość nie „wyparowałaby” tak łatwo, gdyby radość z wyjazdu oraz oczekiwanie nań były bardzo intensywne. Owo niedociągnięcie widoczne jest niestety w całym, niemalże dwustu stronicowym wywodzie Ginotta.

Pomimo nadmienionych powyżej kwestii uważam, że książka Ginotta jak i pozostali przedstawiciele nurtu (Faber, Mazlish) jest cennym podręcznikiem praktycznym dla wszystkich, nie tylko dla nieusatisfakcjonowanych wychowawców,



lecz również, a może przede wszystkim, dla studentów psychologii wychowawczej i pedagogiki, którzy dopiero uczą się sposobów „bycia” z dziećmi.

Katarzyna Lubiewska